

Witold Klinger

Polskie przepowiednie Wernyhory i czas ich powstania

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 51/1, 159-171

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WITOLD KLINGER

POLSKIE PRZEPOWIEDNIE WERNYHORY I CZAS ICH POWSTANIA

W swej, jak zawsze, doskonale udokumentowanej i ciekawej książce *Wśród twórców*, w artykule *Przepowiednie Wernyhory*¹, Stanisław Pigoń zajął się bliżej dwiema pracami moimi z tego zakresu². Uważam to dla siebie za zaszczyt, że polonista najwyższej klasy zainteresował się próbami badawczymi człowieka, który w dziedzinie literatury polskiej jest tylko amatorem i dyletantem, i czuję się tym bardziej zobowiązany, że w toku omawiania owych prób niektóre ich błędy i przeoczenia wytknął i poprawił. Myślę jednak, że w interesie prawdy, do której obaj w miarę sił dążymy, Stanisław Pigoń nie weźmie mi za złe, jeśli ja także postaram się usunąć pewne usterki i niedociągnięcia jego pracy.

Zanim jednak przystąpię do krytycznej oceny poszczególnych tez wymienionego artykułu Pigionia, pozwolę sobie podnieść przede wszystkim to, co wydaje mi się w tym artykule przeoczeniem bardzo widocznym. Oto niedostatecznie jest w nim podkreślona u k r a i ń s k o ś ć Wernyhory albo, inaczej mówiąc, nie przeprowadzona jest linia demarkacyjna między Wernyhorą w ujęciu ukraińskim i polskim. Już samo imię wieszczka (Wernyhora = p r z e w r a c a j ą c y g ó r y) wyraźnie wskazuje na jego ukraińskie pochodzenie i przewrotowość jego zamierzeń. W ukraińskiej tradycji ludowej jeszcze w XIX w. żyło o Wernyhorze niemało opowieści zgodnych ze znaczeniem tego nazwiska, niekiedy bardzo fantastycznie zabarwionych, które pokrótce w drugiej z wymienionych rozprawek mych omówiłem. Ta tradycja jest dość stara, gdyż sięga aż do początku w. XVIII, ściślej mówiąc, do klęski pod Połtawą (1709) sprzymierzonego z Ka-

¹ S. Pigoń, *Wśród twórców*. Kraków 1947, s. 61—85.

² W. Klinger: *Wernyhora i jego prorocтва w świetle krytyki historycznej* (*Przegląd Współczesny*, 1934, t. 4, s. 118—138); *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory* (tamże, 1938, t. 1, s. 386—405).

rolem XII hetmana Iwana Mazepy i spowodowanej przez zwycięstwo Rosji emigracji ukraińskiej, kierującej się do zagrożonych przez Rosję państw, jak Szwecja i Turcja. Emigracja ta, której przewodzi z początku sam Mazepa, a po śmierci Mazepy (1709) nowy hetman ukraiński Filip Orłyk, usiłowała w ciągu długich lat — na przekór krwawym represjom — podtrzymywać przez swych emisariuszy w kraju ducha oporu.

Jednym z takich emisariuszy był zapewne i występujący pod sugestywnym imieniem Wernyhora. Na taki wniosek pozwala zastanawiająca okoliczność: oto obok imienia Wernyhory spotykamy niekiedy przezwisko — *Mazepenko*, a nawet *Orłyczenko* — wskazujące na antyrosyjski, nawiązujący do tradycji hetmańskich, kierunek głoszonej przez nich wieści. Trzeba bowiem przypomnieć, że krew za polską Ukrainę przelewał nie tylko Mazepa, ale i Orłyk, który w r. 1711 utorował sobie drogę do ojczyzny z pomocą Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego. Potocki, razem z kasztelanem krakowskim Stanisławem Poniatowskim, ojcem Stanisława Augusta, brał udział w bitwie pod Połtawą, po klęsce zaś towarzyszył Mazepie i Karolowi XII do Turcji, skąd dopiero w r. 1714 powrócił do Polski³. Tradycja ukraińska o Wernyhorze jest więc od polskiej znacznie starsza — bo ta ostatnia zaznacza się dopiero w związku z konfederacją barską i rzezią humańską — a co ważniejsze: odchyła się od niej wyraźnie. W tradycji polskiej Wernyhora to człowiek wiekowy, lecz jeszcze pełen życia i w wieszczym widzeniu przyszłość narodów przepowiadający, w tradycji zaś ukraińskiej — widać zdającej sobie sprawę z odstępu czasu — to już nieboszczyk, który wróci kiedyś na świat dla spełnienia zadania „wyzwoleńczego“. W krainie zmarłych umieszcza Wernyhorę w r. 1798 poeta ukraiński Iwan Kotlarewski w swej *Eneidzie*, każąc Eneaszowi oglądać na tamtym świecie nie tylko „wszystkich tych Trojan, którzy potonęli“, lecz i Wernyhorę:

Тут [...]

І всі Троянці, що втопились,

Як на човнах з ним волочились,

Тут був Вернигора Мусій⁴.

Nie będzie chyba zbytycznym dodać, że „Musij“ albo „Mojszej“ to ukraińskie formy imienia Mojżesz. Użycie imienia wybawcy Ży-

³ Zob. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*. T. 14. Poznań 1892, s. 34—35.

⁴ І. П. Котляревский, *Енеїда*. Київ 1955, s. 65,

dów z niewoli egipskiej dla określenia naszego wieszczka jeszcze silniej podkreśla wyzwolenczy charakter posłannictwa Wernyhory. Kotlarewski idzie tu niewątpliwie za tradycją i mógłby, czerpiąc z niej, powiedzieć znacznie więcej, lecz przez wzgląd na surowość cenzury rosyjskiej musiał poprzestać na krótkim zaznaczeniu niebezpiecznego tematu. Z tradycji ukraińskiej zachowały się jednak dwie legendy, pozwalające do pewnego stopnia zapełnić wspomnianą lukę.

Według starszej z nich, zapisanej przez Erazma Izopolskiego, wydanej zaś jeszcze przez Kraszewskiego⁵, Wernyhora zjawi się kiedyś na szczycie potężnego kurhanu Soroka koło Daszowa (po przegranej bitwie w r. 1831 zginął w tym miejscu emir Rzewuski) i obwieści zbiegającemu się zewsząd ludowi, że w pobliżu odbędzie się bitwa, która przyniesie mu upragnione wyzwolenie. Według legendy młodszej, zapisanej przez kijowskiego profesora Włodzimierza Antonowicza we wsi Makiedonach, gdzie w Polsce miał mieszkać przybyły z Zadnieprza Wernyhora, wieszczek zjawi się kiedyś na białym koniu na wznoszącej się nad wsią górze, wezwie lud do powstania i dokona przewrotu — lecz po rzezi tak strasznej, że trupy ludzkie w biegu Dniepru wstrzymają⁶.

Tyle wiemy dotychczas o ukraińskim ujęciu postaci Wernyhory. Niewiele to, ale i wiele zarazem, bo obraz potężnego starca, który na białym koniu wraca z krainy zmarłych dla wyzwolenia ujarzmionego narodu, działa na wyobraźnię i wraża się w pamięć na zawsze.

Nie ulega wątpliwości, że w przeciwstawieniu do Mickiewicza, który — na Białorusi swe „sielskie, anielskie“ spędziwszy dzieciństwo — o Wernyhorze nawet później wiedział niewiele (jedyna o nim wzmianka w paryskich wykładach o literaturze słowiańskiej jest mało mówiąca i bałamutna⁷), Słowacki był o wieszczku o wiele lepiej poinformowany: znał już oba wyżej charakteryzowane ujęcia tej postaci, które w jego twórczości pozostawiły wyraźny ślad. Odmiana polska przemówiła do jego patriotyzmu, ukraińska — przez swoją tajemniczość — podziałała potężnie na jego wyobraźnię. Rozumiemy, że tak się stać musiało. Na Ukrainie upłynęło dzieciństwo

⁵ E. Izopolski, *Badania podań ludu*. II: *O Wernyhorze*. Ateneum, 1843, t. 3.

⁶ В. Антонович, *Автобіографічні записки*. Літературно-Науковий Вістник, 1908 z. 9, s. 399—400.

⁷ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 10. Warszawa 1952, s. 187—188.

i wczesna młodość Słowackiego, i jeżeli z Wołyniem wiązały go wspomnienia zarówno ojca, działającego w Krzemieńcu, jak i matki, która tam w rozłące z jedynym synem przeżywała swą samotną starość, to z Podolem niemniej silnie zespoliło go wspomnienie pierwszej, młodocianej jeszcze, lecz jakże cudownie trwałej miłości do Julii Michalskiej, u której ojca w Wierchówce spędzał swe wakacyjne wczasy. Pisałem o tym niegdyś obszernie, odnosząc do tej właśnie Podolanki, Julii z Wierchówki, wiele fragmentów jego poezji i listów, zazwyczaj do Ludwiki Śniadeckiej odnoszonych, i już wtedy podkreślając daleko u poety posuniętą znajomość folkloru ukraińskiego⁸.

Jeżeli chodzi o Wernyhore, to poświęcone mu fragmenty występują, o ile mi wiadomo, w trzech utworach: *Wacławie*, *Śnie srebrnym Salomei* i, zwłaszcza, *Beniowskim*. Nie zamierzam tu omawiać bliżej długiego szeregu odnoszących się do wieszczka ustępów. Sprawa warta jest odrębnego studium, gdyż wyraźnie świadczy o ewolucji u Słowackiego zasadniczego motywu: od Wernyhory jako zjawiska jedynego i wyjątkowego — do Wernyhory jako zjawiska periodycznie powracającego, a więc koncepcji idącej na spotkanie idei *Króla-Ducha*, która na długo przykuła do siebie myśl poety. Poprzestanę na paru przykładach wykazujących wyraźnie, że poeta zna oba ujęcia postaci Wernyhory i wciąż się między nimi chwiewie. W *Wacławie* np. Wernyhora w zgodzie z tradycją ukraińską należy już do świata umarłych. Wynika to ze słów (w. 281—283):

[...] mówią, że trup Wernyhora
Przyszedł się pomścić za Lachów ojczyznę,
I z grobu przyniósł dla pani truciznę⁹.

Jeżeli tutaj jest on złośliwym, żądnym zemsty, z grobu wstającym demonem, to gdzie indziej dowiadujemy się, że był za życia darem wieszczenia obdarzony (w. 28—29, 33—34):

Czy znasz prorocką dumę Wernyhory?
Czy wiesz, co będzie w jarze Janczarychy, [...]
Czy wiesz, że wszystkie te się sprawdzą śnicia
W jednej godzinie rycerskiego życia?

Zasługuje na uwagę, że wspomniany „jar Janczarychy“ pod mało zmienioną nazwą jaru „Hanczarychy“ występuje także, obok „mogił

⁸ W. Klinger, *Z nieznanych pamiątek po Juliuszu Słowackim*. Nowy Przegląd Literatury i Sztuki, 1921, t. 1, s. 69 i n.

⁹ *Wacława i Sen srebrny Salomei* cytuję według wyd.: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. T. 3 i 6. Wrocław 1952—1954.

Perepiata i Perepiatychy“, zarówno w polskich przepowiedniach Wernyhory, jak i w ukraińskiej pieśni do Najświętszej Panny ogłoszonej przez Izopolskiego:

*Preczystaja Diwo Maty,
Pomóz wrahiw prohnaty
Wid dołyny Hanczarychy
Za mohyły Perepiat y Perepiatychy.*¹⁰

W polskim przekładzie:

Przczysta Dziewico Matko,
Wrogów przepędzić dopomóż
Od doliny Hanczarychy
Do mogił Perepiata i Perepiatychy!

Widzimy więc, że i ta polska redakcja przepowiedni, której przebywający w Warszawie w chwili wybuchu powstania listopadowego Słowacki nie znać nie mógł, oparta jest także na żywo go interesującym folklorze ukraińskim.

W *Śnie srebrnym Salomei* Wernyhora jest przybyszem z tamtego świata, gdyż na zapytanie regimentarza (V, w. 279, 281):

Co to za siwy dziad stary? [...]

Parobku, z jakiej ty chaty?

— odpowiada: „Z mohił, Panie“, z czym się regimentarz godzi, gdyż istotnie jest on „podobny do upiora“. Na pytanie zaś księżniczki (w. 448—452):

Czy to prawda, że po ciebie
Koń jakiś biały przyleci?
Koń, co po mogiłach grzebie,
Okiem rubinowem świeci;
Jakiś dziwny koń piekielny,

— Wernyhora po chwilowym wahaniu mówi (w. 479—480):

[...] koń znowu z siodła skinie
Mego ducha, na kurhany.

Mamy więc znowu znany nam motyw folkloru ukraińskiego, zapisany przez Antonowicza w uchodzących za zwykłą siedzibę Wernyhory Makiedonach.

Takie jest historyczne tło, na którym — jak sądzę — należy rozpatrywać zagadnienie czasu powstania polskich przepowiedni Wer-

¹⁰ Izopolski, *op. cit.*, s. 53.

nyhory, aby dojść do zbliżonych do prawdy wyników, i pono mała skłonność Stanisława Pigonia do bliższego rozejrzenia się w tym tle jest główną przyczyną słabości jego próby ustalenia najsłabszej postaci tych przepowiedni.

Po tym ogólnym wstępie mogę przystąpić do rozpatrzenia poświęconego moim pracom artykułu Pigonia. Pierwsza moja praca, *Wernyhora i jego prorocтва w świetle krytyki historycznej*, została — stwierdzam to z żywym zadowoleniem — przez krytyka przyjęta na ogół życzliwie. Badacz bowiem, choć słusznie odrzucił przypisywaną przeze mnie Goszczyńskiemu inicjatywę ogłoszenia w gazecie *Patriota* (1830) przepowiedni Wernyhory, która w rzeczywistości, jak wykazał Henryk Mościcki, należała do Walerego Krasieńskiego, oraz niemniej słusznie wytknął mi niedoceniecie ogłoszonej przez Siemiradzkiego kijowskiej redakcji tych przepowiedni, zakończonej wyraźnymi aluzjami do wojny rosyjsko-tureckiej z lat 1827—1828, a więc starszej od redakcji warszawskiej, zakończonej aluzją do zwycięskiego powstania belgijskiego z r. 1830, nie wahał się mimo to powiedzieć, iż „Klinger [...] stwierdził i naukowo dowiódł, że Przepowiednia Wernyhory jest apokryfem”¹¹, dla nadania jej powagi przypisanym popularnemu na Ukrainie Wernyhorze; że, co więcej, są to tzw. *vaticinia ex eventu*, tj. podane w formie przepowiedni fakty historycznej przeszłości, przedstawione w ich rzeczywistym następstwie, lecz pozbawione wszelkich imion, nazwisk i dat, po czym dopiero przychodzą bardzo ogólnikowe i mgliste obrazy przyszłego rozkwitu i szczęścia; że wreszcie, co jest szczególnie ważne, moment, kiedy konkretne i wyraźne fakty ustępują miejsca niejasnym majakom i mgłom, stanowi datę powstania rzekomego prorocтва. Ten, według terminologii Pigonia, mój „chwytny” uważa on za szczególnie ważny i dla badacza odtąd obowiązuje.

Mój późniejszy artykuł, *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory*, wyraźnie się krytykowi nie podobał, więc mówi o nim pospiesznie i niedbale, streszcza zbyt krótko i sumarycznie. Na przykład:

Klinger, który w pierwszej rozprawie uznał porywczo Przepowiednię za wytwór r. 1830, w rozprawie drugiej wpadł w przeciwną skrajność [...], by uprawdopodobnić [...] jej pochodzenie z r. 1792¹².

¹¹ Pigoń, *op. cit.*, s. 62.

¹² *Tamże*, s. 81, przypis 17.

Skłonność do daleko posuniętych skrótów prowadzi często do zniekształceń i wykoślawień; nie uniknął ich także i Stanisław Pigoń. Nie bez zdumienia np. czytam, jakoby przypuszczana przeze mnie, starsza od znalezionej przez krytyka krakowskiej redakcji z r. 1809, redakcja z r. 1792 „miała mieć orientację prokozacką i być obliczona na odbudowanie Siczy“¹³. Przecież mówiłem tylko o jej antyrosyjskim zabarwieniu. Ten jakby lekceważący stosunek krytyka do próby innego niż własne umiejscowienia w czasie rzekomo pierwotnej redakcji przepowiedni Wernyhory stanowi pono wynik przeświadczenia, że wszystkie podobne próby są zupełnie zbędne, gdyż rozwiązanie zostało już przez krytyka dokonane. Świadczy o tym niedwuznacznie chyba zarówno samo pytanie: „Czy [to] potrzebne?“, jakim spotyka on moją, w innym kierunku wiodącą próbę interpretacji, jak i odpowiedź, którą Pigoń sam sobie daje:

Potrzeba byłaby nieodparta wtedy, gdyby [...] w redakcji 1809 r. widoczne jeszcze były nawarstwienia innorodne, z pierwiastkowymi elementami nie zharmonizowane¹⁴.

Pisząc to Stanisław Pigoń wyraźnie nie zauważa, że sam nieco wyżej istnienie takich pierwiastków w redakcji z r. 1809 stwierdził i przy tym przyznał, że ma z nimi „kłopot duży“, bo „wojna 1809 r. jest wojną antyaustriacką“, zaś „orientacja polityczna Przepowiedni jest ostro i wyłącznie antyrosyjska“¹⁵. Do tego należy jeszcze dodać, że — jak musi Pigoń przyznać — „Sceneria jej, osoby [działające] i ośrodki zdarzenia [...]: Roś, Korsuń, mogiły Perepiata i Perepiatychy“¹⁶ — to wszystko wyraźnie wskazuje na Ukrainę. Wymowę jednak i znaczenie „ukraińskiego rodowodu“ tej rzekomo najstarszej redakcji przepowiedni Wernyhory Pigoń usiłuje osłabić przypomnieniem entuzjazmu szlachty polskiej na Ukrainie, wznieconego przez „wieść o zwycięskiej wyprawie ks. Józefa na Kraków [...] i na Lwów“. Tłumaczenie to, jak mi się zdaje, bynajmniej nie przekonywa. Przecież skłonność do zbrojnego przeciwstawienia się wschodniemu sąsiadowi, jak świadczą dzieje konfederacji barskiej, istniała wśród tej szlachty od dawna, nie zrodziła się dopiero w roku 1809. Widocznie na Ukrainie były jakieś dodatkowe, lokalne tej skłonności źródła, a być może — nie pozostała bez wpływu i tradycja o miejscowym głosicielu walki z Rosją.

¹³ *Tamże*, s. 83, przypis 17.

¹⁴ *Tamże*, s. 81, przypis 17.

¹⁵ *Tamże*, s. 79.

¹⁶ *Tamże*, s. 80.

Ostatnim i, sędzę, decydującym argumentem za koniecznością postulowania redakcji starszej niż krakowska z r. 1809 jest zauważona przez mnie już w r. 1938 zastanawiająca okoliczność, że ogłoszona za pierwotną redakcja krakowska doszła do nas w postaci okaleczonej i oszpecona jest lakunami, czyli wyrwami, które dają się jednak doskonale wypełnić właśnie na podstawie tekstu redakcji późniejszych: kijowskiej z r. 1827—1828 i warszawskiej z r. 1830, co — jak w artykule *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory* pisałem — dowodzi chyba dostatecznie, że oprócz trzech wspomnianych istniała redakcja od nich wszystkich starsza, która znalazła dokładniejsze odbicie w redakcjach późniejszych, z r. 1827—1828 i 1830, a mniej dokładne we wcześniejszej, z roku 1809.

Tego rozumowania Stanisław Pigoń nie odrzuca wręcz, lecz doniosłość jego stara się osłabić. Czytamy:

Mogłoby tak być, gdyby [...] wprowadzone koniektury usuwały jakies [...] zniekształcenia czy rewindykowały [...] elementy treściowe¹⁷.

Nowych „elementów treściowych“ uzupełnienia moje — nazwane niesłusznie „koniekturami“, bo oparte są nie na moich domysłach, lecz na tekście późniejszych redakcji — niewiele może przynoszą, istniejące „zniekształcenia“ usuwają jednak skutecznie. Oto parę przykładów.

W proroctwie 7 redakcji krakowskiej z początku wszystko jest jasne: mimo „wielkiej zmywy“ (tj. porozumienia rosyjsko-austriackiego) na Rusi Czerwonej „monarcha [...] wielki [Napoleon] z bitnym narodem zwycięży Niemców; i wtenczas naród polski mocniej powstawać zacznie [...]“. Dalej już poczynają się trudności i niejasności, jak widać z następujących słów:

i wpadnie potem pod Konstantynowem i w jarze Hanczarycha, i zbije Moskalów [...]¹⁸.

Nie wiemy dobrze, na kogo czy na co ma ów zbuntowany naród „wpaść“. Trudność tę usuwa bez reszty wstawienie między stojące obok siebie wyrazy „potem“ i „pod“ zachowanych w redakcji warszawskiej słów: „na obóz moskiewski“. Pełny tekst zdania powinien więc brzmieć: „i wpadnie potem na obóz moskiewski pod Konstantynowem“. Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego w dalszym ciągu przepowiedni jest mowa o „drugim obozie moskiewskim“. Pierwszy przecież znajdował się pod Konstantynowem.

¹⁷ *Tamże*, s. 82.

¹⁸ *Tamże*, s. 76.

Podobną niejasność, także spowodowaną opuszczeniem istotnego składnika treści, widzimy również w prorocztwie 10 redakcji krakowskiej. Tu po zapowiedzi długiej, bo 300 lat trwającej, szczęśliwości następuje zupełnie niezrozumiały zakaz dalszego wieszczania. Dopiero z późniejszej redakcji kijowskiej dowiadujemy się, że chodzi o to, aby „Dniepr z brzegów nie wystąpił“. Szczegół to dający się zrozumieć tylko na tle wspomnianego podania ukraińskiego o powstaniu ludu pod wodzą Wernyhory, kiedy to trupy ludzkie zawała łożysko Dniepru.

Na pozór mało znaczące i przez Stanisława Pigonia nie docenione luki czy pominięcia redakcji krakowskiej — były, jak sądzę, dokonane przez autora redakcji świadomie i celowo, gdyż zarówno prorocztwa 7 i 10, jak i prorocztwo, w którym po wyrazie „kraj“ znikło bliższe jego określenie („moskiewski“; występujące w redakcjach: kijowskiej i warszawskiej), wyraźnie zmierzają tu do osłabienia ukraińskiego kolorytu wyroczni, kłócącego się z antyniemiecką ich tendencją. Twórca redakcji krakowskiej operację skrótów przeprowadza w sposób nie bardzo przemyślany i konsekwentny, niezbyt się troszcząc o ciągłość myśli, a nawet i prawidłowość konstrukcji gramatycznej, tak że niekiedy, jak w omówionych wypadkach, widzieliśmy wyraźnie ślad jego niezręcznych cięć. Stąd wniosek konieczny, że antyniemiecka redakcja krakowska stanowi nie przepowiedni postać pierwotną, lecz niezgrabnie do nowej koniunktury politycznej przystosowaną przeróbkę o wiele starszej redakcji antyrosyjskiej. Broniąc wyżej rozwiniętego poglądu nie jestem całkowicie osamotniony. Podziela go także polonista belgijski, Claude Backvis. W pracy o Wyspiańskim, w rozdziale *Le personnage de Wernyhora*, zastanawiając się nad wyborem dla przepowiedni Wernyhory odpowiedniego momentu dziejowego pisze:

*L'argumentation de M. Pigoń ne m'a pas convaincu ou plutôt elle m'a suggéré des raisons nouvelles d'opter en faveur de l'hypothèse de M. Klinger*¹⁹.

Jakoż nie tylko przyjmuje on ustaloną przeze mnie, a raczej przeze mnie przeniesioną z dziedziny filologii klasycznej, metodę rozwiązywania podobnych zagadnień, ale bierze również w obronę zlekceważoną przez Pigonia rozprawkę *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory*, przy czym powstanie przepowiedni przesuwana bardziej wstecz niż ja, myśląc nie o „nędznej wojnie

¹⁹ C. Backvis, *Le dramaturge Stanislas Wyspiański*. Travaux de la Faculté de Philosophie et Lettres, t. 14, 1952, s. 207. Université Libre de Bruxelles.

z r. 1792“ („*cette pauvre guerre de 1792*“), lecz o burzliwych latach od jesieni 1788, kiedy to, zapewne w związku z dwudziestą rocznicą rzezi humańskiej, nie wiadomo skąd idące pogłoski o burzącym się na Wołyniu chłopstwie wywołały w Warszawie graniczące z histerią nastroje paniczne, których wynikiem było zaostrzenie rygorów prawnych, przyspieszenie procedury sądowej, a wreszcie liczne wyroki śmierci w Łucku, Dubnie, Włodzimierzu i Krzemieńcu. Za tym przesunięciem przemawia, według Backvisa, okoliczność, że właśnie w tym czasie obecność Anglii oraz Turcji wśród przeciwników Rosji jest wystarczająco uzasadniona, gdyż z jednej strony toczy się druga wojna turecka Katarzyny, z drugiej — gabinet Pitta w Londynie myśli poważnie o zadaniu dotkliwego ciosu ambitnej carowej, czemu jednak w końcu niechętna wojnie opinia publiczna Anglii stanęła zdecydowanie na przeszkodzie.

Przychyłam się do proponowanego przez Backvisa przesunięcia tym chętniej, że przemawia za nim brzmienie pierwszego z 10 składających się na przepowiednię (i to we wszystkich redakcjach) prorocत्व:

Miejsce to na tej wyspie [na Rosi koło Korsunia] [...] będzie ozdobione kosztownymi murami i [...] pałacem, do którego dwóch monarchów dla widzenia się z sobą zjadą.

Wiadomość ta, podana w formie wieszczby, na co czas przyszedł wyraźnie wskazuje, odnosi się, rzecz jasna, do przyjęcia przez Stanisława Augusta (12 maja 1787) cesarza Józefa II, w swego stryjecznego brata, podskarbiego litewskiego, pałacu, który w marcu tegoż roku, w czasie przejazdu przez Kaniów Katarzyny, nie był jeszcze wykończony, nie mógł więc być użyty do jej przyjęcia²⁰.

Zbliżamy się do ostatecznego ustalenia czasu spisania polskich redakcji przepowiedni Wernyhory, gdyż posiadliśmy już to, co filologowie klasyczni nazywają *terminus post quem*, tj. terminem, po którym coś ma nastąpić. Aby stanąć nareszcie u celu, należy jeszcze zdobyć *terminus ante quem*, tj. termin, przed którym ma coś nastąpić. Chyba jasne, że jest nim rok 1792, rok krótkiej kampanii polsko-rosyjskiej, która miała przynieść Polakom i ich Ukrainie pełne chwały wyzwolenie, a w rzeczywistości stała się początkiem ostatecznej państwa polskiego katastrofy.

Mam wrażenie, że w roztrząsaniach powyższych zawarte są dostateczne dowody, iż na długo przed redakcją uznaną przez Sta-

²⁰ Zob. artykuły M. Rulikowskiego o Kaniowie i Korsuniu w *Polskim słowniku geograficznym*.

niśława Pigionia za pierwotną przepowiednia Wernyhory istniała i działała politycznie w redakcji od niej daleko starszej. Dowody te pozwalały mi od dawna żywić nadzieję na odszukanie tej ostatniej.

Kiedy już wiemy na pewno, w jakim czasie powstały polskie przepowiednie Wernyhory, możemy, jak sądzę, pójść dalej i postawić pytanie: kto jest ich adresatem, tj. kogo chcą one pozyskać i do walki o niepodległość pociągnąć? Powtarzam: tylko postawić pytanie, gdyż do jego rozwiązania nie posiadamy jeszcze, niestety, dostatecznej podbudowy faktycznej. Moje wywody są oparte przeważnie na źródłach polskich, że jednak istnieją źródła ukraińskie, nawet drukowane, wynika ze świadectwa zmarłego przed kilku laty ukraińskiego etnologa i prehistoryka Wadyma Szerbakowskiego, który skierował mnie wprost do wielotomowego wydawnictwa *Киевская Старина*, obecnie trudno dla mnie dostępnego. W tych warunkach możliwe są jedynie mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczenia.

W roku 1938, pisząc drugą rozprawę o Wernyhorze, mniemałem, że adresatem przepowiedni był Józef Poniatowski, entuzjasta bravury kozackiej a zarazem naczelny wódz armii polskiej w kampanii z r. 1792, teraz jednak sądzę, że przepowiednie były obliczone także na znacznie szerszy rezonans i miały na celu zelektryzowanie imieniem popularnego wieszczka mas ukraińskich oraz porwanie ich do wspólnej z Polską walki o niepodległość, i skłaniam się do przypuszczenia, że inicjatywa do wyzyskania uroku Wernyhory do takiego zadania wyszła z kół bliskich rodzinie królewskiej, którą łączyły z Ukrainą długotrwałe węzły. Zadzierzgnął te węzły jeszcze ojciec króla, kasztelan krakowski, towarzysz doli i niedoli hetmana Mazepy, wznowił je stryjeczny brat króla podskarbi litewski Stanisław, który nabył starostwo kaniowskie i osiedlił się w Korsuniu, szczególnie zaś gorliwie pielęgnował je bratanek króla, książe Józef, który i czajką z Kijowa do Kaniowa się raz puścił, i w tymże Kaniowie na koniu Dniepr przepłynął, i kozakami z Granowa, Berszady oraz Kaniowa się otaczał. Spotkanie się trzech Poniatowskich — króla, brata stryjecznego i bratanka — w Korsuniu, miejscu, gdzie za koliszczyny, u młynarzy nad Rosią, ukrywać się miał Wernyhora, było dobrą okazją do przypomnienia dostojnemu gronu — postaci legendarnego wieszczka i wykorzystania później w celu politycznym jego moralnego kredytu.

Pozostaje już tylko pokrótce streścić wyniki moich roztrząsań.

1. Krakowska redakcja przepowiedni Wernyhory z r. 1809, znaleziona przez Stanisława Pigionia i podniesiona do godności najstarszej i pierwotnej ich postaci, nie stanowi ich komórki zarodowej, lecz jest jedynie mechanicznym zlepkiem obcych sobie żywiołów: „wielkiej wojny z Niemcami“ i ukraińskiego teatru zmagają orężnych.

2. Ta ukraińska widownia wyzwolenczej wojny, wzięta z ukraińskiej tradycji, winna być uważana za najstarszy składnik czy podstawowy fundament badanych tu przypowieści, gdyż utrzymuje się ona niezmiennie w późniejszych redakcjach, tj. krakowskiej (1809), kijowskiej (1827—1828) oraz warszawskiej (1830), stanowiąc ramy stałe, lecz wciąż rozszerzane, bo odzwierciedlające późniejszy bieg dziejów. Rośnie więc ilość podanych w formie przypowieści faktów, a równocześnie rośnie i powaga przepowiadającego, którego wzrok tak daleko mocen jest wybiegać w przyszłość.

3. To ukraińskie obramienie późniejszych przepowiedni Wernyhory powstało niewątpliwie, jak wynika z zupełną jasnością z proctwa 1, nie tylko po 1780 r., w którym podskarbi litewski kupił od Rogalińskich dobra korsuńskie, ale po 1787 r., w którym odbyło się w Kaniowie pamiętne spotkanie Stanisława Augusta z Józefem II, a przed wybuchem nieszczęsnej wojny polsko-rosyjskiej z roku 1792. Nie uczyniłem tego wniosku w obu rozprawkach poprzednich, dlatego że polityczna tendencja przepowiedni kazała mi szukać oparcia przede wszystkim w faktach życia państwowego, i nieprędko zrozumiałem, że i fakty życia prywatnego, o ile czas ich daje się ściśle określić, mogą także wskazań orientujących dostarczyć. Polskie przepowiednie Wernyhory zrodziły się więc w czasie wielkich niepokojów, ale i złudnych nadziei, związanych z przeprowadzeniem niezbędnych reform wewnętrznych i zawarciem przymierza pruskiego, mającego zabezpieczyć Polskę przed zaborczością Moskwy.

4. Inicjatywa puszczania w obieg przepowiedni, nawiązujących do starej tradycji ukraińskiej, lecz odpowiednio do wymagań polityki polskiej przykrojonych, wyszła prawdopodobnie od osób bliskich rodzinie królewskiej, której aż trzy pokolenia były bądź przez niezwykle koleje osobiste, bądź przez tradycje domu, bądź przez nabyte dobra — z Ukrainą ściśle związane; należy także pamiętać, że pałac, w którym podskarbi litewski podejmował króla Polski i cesarza Austrii, stanął na miejscu, gdzie Wernyhora miał się ukrywać przed hajdamakami.

5. Omówione przepowiednie, Wernyhorze przypisywane, należą zatem nie do dziedziny mistyki, lecz do polskiej propagandy w prze-

dedniu wojny roku 1792. Propaganda ta jednak, wskutek niedawnych błędów polskiej polityki wewnętrznej na Ukrainie, całkowicie zawiodła. Egzekucje na Wołyniu aż nazbyt szybko wydały swój zatruty owoc, budząc sympatie do Moskwy nawet tam, gdzie przedtem ich nie było. Książę Józef skarżył się, jako wódz naczelny, w swoich listach, że od ludu wołyńskiego o ruchach nieprzyjaciela niczego się dowiedzieć nie może, gdy tymczasem wszystko, co się po stronie polskiej dzieje, wnet do wiedzy wroga dochodzi, kler zaś unicki, egzekucjami także dotknięty, zniesieniu przez Katarzynę II unii wcale się nie sprzeciwia ²¹.

²¹ W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*. Wyd. 4. T. 2. Kraków 1895, s. 487.